Rok VI. Lwów, styczeń—luty 1929. Nr. 1—2.



PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Śnieżka Królowa.

Hej! Śnieżka królowa z północy nadpływa
I sieje po łąkach białemi puchami,
A przed nią i za nią wichura wygrywa
Senną pieśń zimy, lasami polami!
Hej! Śnieżko królowo, nie syp już śniegami,
Mamy i ślizgawkę, z nią krzyki i śmiechy
I dziadek ze śniegu dość bawi się z nami,
A w domu, co życia, co ruchu uciechy...
Hej! Śnieżko królowo, nie syp już śniegami,
A dziadek ze śniegu dość bawi się z nami.
A wieczór, ach wieczór, u kolan babusi
Powiastki i bajki popłyną potokiem,
O skarbach, rycerzach, o Wandzie, Krakusie,
O ziemiach nieznanych i morzu głębokiem.
Powiastki i bajki popłyną potokiem,
Lecz pomnij o dziatwo wśród uciech zabawy,
Że zima macocha nie wszystkim jednaka!
Że biednym wyciska i łzy i pot krwawy,
Że głodem zamorzy, chudzinę biedaka,
Bo zima macocha nie wszystkim jednaka.

L. Z.

Książki do czytania dla dzieci i młodzieży.

Nowe i piękne książki są już do nabycia w księgarniach. Zakłady Wydawnicze M. Arcta w Warszawie, Nowy Świat 35 dały je wydrukować.

M. Buyno-Arctowa. Czytajmy sami. Krótkie powiastki dużym drukiem dla młodszych. Z obrazkami Romeykówny, w kolorowej okładce kartonowej. Cena zł. 3·—.

— Czytajmy sami. Część II. Cena zł. 3·—.

Marja Buyno-Arctowa. Na wakacjach w Zalesiu. Powieść dla starszych dzieci. 26 rysunków Romeykówny. Cena w oprawie kartonowej zł. 5·—.

T. Pudłowski. Zochna w krainie śnieżek. Przygody wierszem, stron 30 i 10 kolorowych obrazków Sybilli Olfers, oprawa w karton. Cena zł. 6·—.

Z. Rogoszówna. Koszałki opałki. Wierszyki, piosenki i przypowiastki, z wielobarwnemi obrazkami, A. Gramatyki-Ostrowskiej, duży format w oprawie kartonowej. Cena zł. 7·—.

Marja Buyno-Arctowa. Fifinka, czyli Awantura arabska z ilustracjami Romeykówny. Cena zł. 5·—.

Bohdan Dyakowski. Przygody młodej kawki oraz inne opowiadania przyrodnicze z rysunkami. Cena zł. 5·—.

Kipling Rudyard. Takie Sobie Bajeczki, książka pierwsza. Cena opraw. w karton zł. 3·40.

— Takie Sobie Bajeczki, książka druga. Cena opraw. w karton zł. 3·40.

Jadwiga Chrząszczewska. Czary nie czary. Z rysunkami M. Bukowskiej. Cena zł. 4·40.

Gerson-Dąbrosiej. Laleczka z saskiej porcelany. Cena zł. 1·—.

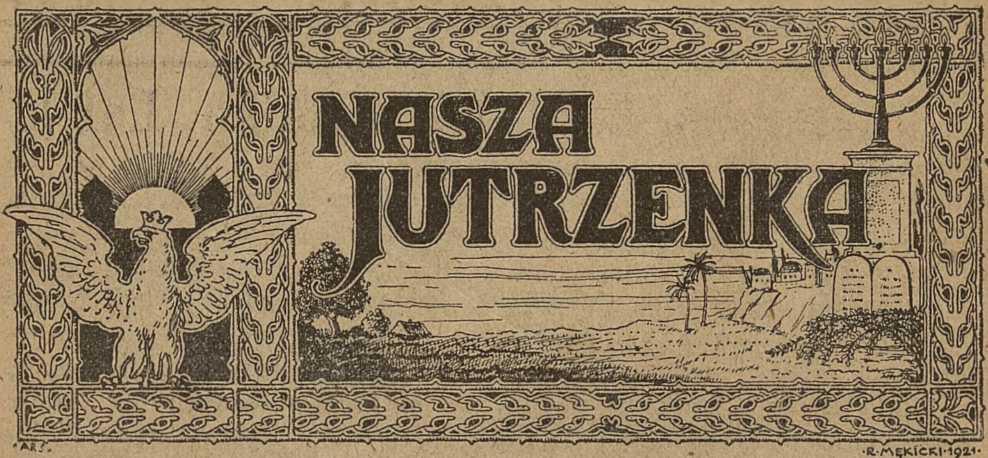
Janina Porazińska. Wesele Małgorzatki. Opowiadanie wierszem z 56 ilustracjami. Cena zł. 6·—.

A. Gawiński. Dziesięciu rycerzy. 87 ilustracyj. Cena zł. 6·60.

Marja Konopnicka. Historja o krasnoludkach.

Or-Ot. Zaczarowana królewna, baśń sceniczna. Cena zł. 4·80.

Rok VI. Lwów, styczeń—luty 1929. Nr. 1—2.



PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Rabin Dr. Jecheskel Lewin.

Przemówienie do młodzieży szkolnej (w dniu 31 stycznia 1929 r. w templu we Lwowie).

Moi Kochani!

Właśnie zanosiliśmy modły przed Arką Wiekuistego „Oby było wolą Twoją otworzyć serca nasze dla nauki Twojej“, a więc dla tej nauki spisanej w tych oto rodałach, do których wyciągaliście właśnie tak chętnie ręce wasze, jakbyście je chcieli przygarnąć do siebie. Ta właśnie nauka opowiada nam w odnośnych ustępach biblijnych, przeznaczonych na bieżące tygodnie następujące zdarzenia. I stało się, kiedy Izrael był tak silnie przyjęty cudem bożym i kiedy Mojżesz po przejściu przez Morze Czerwone zanucił ową pieśń romantyczną, — tak opowiadają uczeni nasi, — nie mogli ojcowie ruszyć z miejsca, byli jakby wykuci ze skały, żywe pomniki i gwałtem dopiero musiał ich Mojżesz oderwać od miejsca niezwykłych zdarzeń. Uczynił to jednak li tylko zwróceniem uwagi na blask dopiero co okazującego się Synaju. Synaj był właśnie oblany jasnością nigdy dotąd nie napotykaną, kąpał się w morzu złocistych promieni i zdawał się przygotowywać do wielkiego dzieła Objawienia Bożego, które wartością etyczną przerastało cud nad Morzem Czerwonem, a do dziś jest podstawą całej ludzkości.

Jedną z najlepszych zasad życiowych jest umiejętność związania końca z początkiem. Tej zasady trzymali się nasi uczeni, zwłaszcza

twórcy Midraszu, który jest niewyczerpaną krynicą legend i poezji żydowskiej. Otóż kiedy Midrasz miał się zająć objawieniem bożem na wzgórzu Synaj, starał się nawiązać do początków świata i stworzenia tegoż. Słuchajcie zatem, co Midrasz opowiada: „Wiele rzeczy stworzył Bóg jeszcze przed światem, a przedewszystkiem Torę i Ts'huwę t. j. naukę i pokorę", a więc te drogocenne skarby, które miały ludzkości byt uprzyjemnić w chwilach największego utrapienia. Tym symbolicznym zasadom stworzonym w myśl legendy jeszcze przed stworzeniem samego świata, poświęcało Żydowstwo wiele uwagi. Nauce i pokorze zawdzięczamy przeważnie pochodzenie naszych najpoważniejszych świąt, kiedy w skupieniu doznajemy pokory za zniewagę nauki, a w nauce szukamy pokory dla naszych grzesznych dusz. Obok świąt naszych poświęcono Talmud-Torze t. j. nauce, zawsze ten tydzień — jak n. p. bieżący, — na który w cyklu odczytywania rozdziałów biblijnych, przeznaczonym na bieżące tygodnie roku, przypadł rozdział pisma świętego o objawieniu. Dziś zatem znajdujemy się właśnie w tygodniu symbolicznym, który od wieków w całem Żydowstwie jest tygodniem Talmud Tory, czyli tygodniem dziecka żydowskiego.

Dziś zatem moi kochani, w tygodniu Talmud Tory, w tygodniu dziecka głoszę wam owe dwie piękne i stare zasady żydowskie Torę i Ts'huwę, naukę i pokorę. Czynię to dziś tem chętniej, bo stoicie na pograniczu dwóch półroczy szkolnych, a dzięki uroczystości szkolnej odszukaliście mury tej oto starej naszej świątyni. Poświęćcie się zatem nauce, którą wam żmudnie podają nauczyciele wasi, owiani najlepszemi chęciami i nie szczędzą trudów i pracy, by was przygotować dla przyszłej szkoły życia, tworząc z was prawdziwe podpory społeczeństwa. Ślubujcie więc dziś i nadal w przyszłości poświęcić się nauce, tembardziej zaś naszej prastarej nauce żydowskiej, której zawdzięczamy nasz wielotysięczny byt. Niechaj jednak doznają pokory i nawrócą się ci, którzy jeszcze dotąd nie mieli pełnego zrozumienia dla wartości nauki, kładąc niesłusznie całą winę swych niepowodzeń na barki zupełnie niewinnych i tak bardzo zasłużonych nauczycieli. Oto drugie półrocze otwiera przed nimi nowe możliwości pracy i poprawy, sposobności będzie dosyć, a znajdą wewnętrzne zadowolenie i pełne uznanie drugich.

Obok tych symbolicznych uroczystości nauki, obchodzimy dziś jeszcze jedną i to bardzo piękną uroczystość państwową. Obchodzi uroczystość tę całe państwo, wszyscy obywatele bez różnicy i powiedziałbym nawet, że ona jest także poniekąd uroczystością nauki. Tak a nie inaczej, nazwałbym uroczystość państwową jaką dziś obchodzimy z okazji imienin naszego Najdostojniejszego Prezydenta Rzeczy-

pospolitej, pierwszego Obywatela Ignacego Mościckiego. Uprzytomnijmy sobie przez chwilę czem jest Prezydent Rzeczypospolitej, zwłaszcza w Polsce. Jest to ten wybrany ludu, który ma dzierżyć silnie w swych rękach wagę państwa, na której ważą się losy obywateli, a na jednej szali spoczywa prawo i sprawiedliwość, na drugiej dobro i szczęście obywateli. I od szeregu lat doszła ludzkość do przekonania, że jedynie ludzie nauki, mogą być obdarzeni tą bezstronnością i równowagą umysłu, stąd też ideałem wszystkich jest, by w ręce nauki oddano losy nawy państwowej i obywateli. Szczęściem naszego Państwa jest, że na jego czele stoi mąż nauki, dzięki temu więc odnoszą się wszyscy obywatele naszego państwa, bez różnicy wyznań i narodowości do osoby naszego Prezydenta z jak największem przywiązaniem i miłością, a w koncercie uznania nie brak też i głosów Żydostwa swłaszcza młodzieży żydowskiej, która dobrze pamięta, że nasz Prezydent jako nauczyciel szkół wyższych, umiał stanąć w obronie studenta każdego.

Wszystkie te trzy wzniosłe uroczystości nauki, imieniny naszego Najdostojniejszego Prezydenta, uroczystość zamknięcia pierwszego półrocza i uroczystość nauki żydowskiej z okazji czytania w Torze o objawieniu bożem, wywołują w nas dzisiaj piękny nastrój, niezwykle uroczysty, niech znajdzie więc swój wyraz w skupieniu i w gorącej modlitwie dziękczynnej dla Boga, „który obdarzył nas nauką dobrą i nigdy się Jej nie wyrzekniemy“ i w gorącej modlitwie o szczęście i zdrowie, długie lata dla naszego Prezydenta Państwa, bo w Jego szczęściu leży szczęście naszego Państwa i wszystkich obywateli naszej ukochanej Rzeczypospolitej.

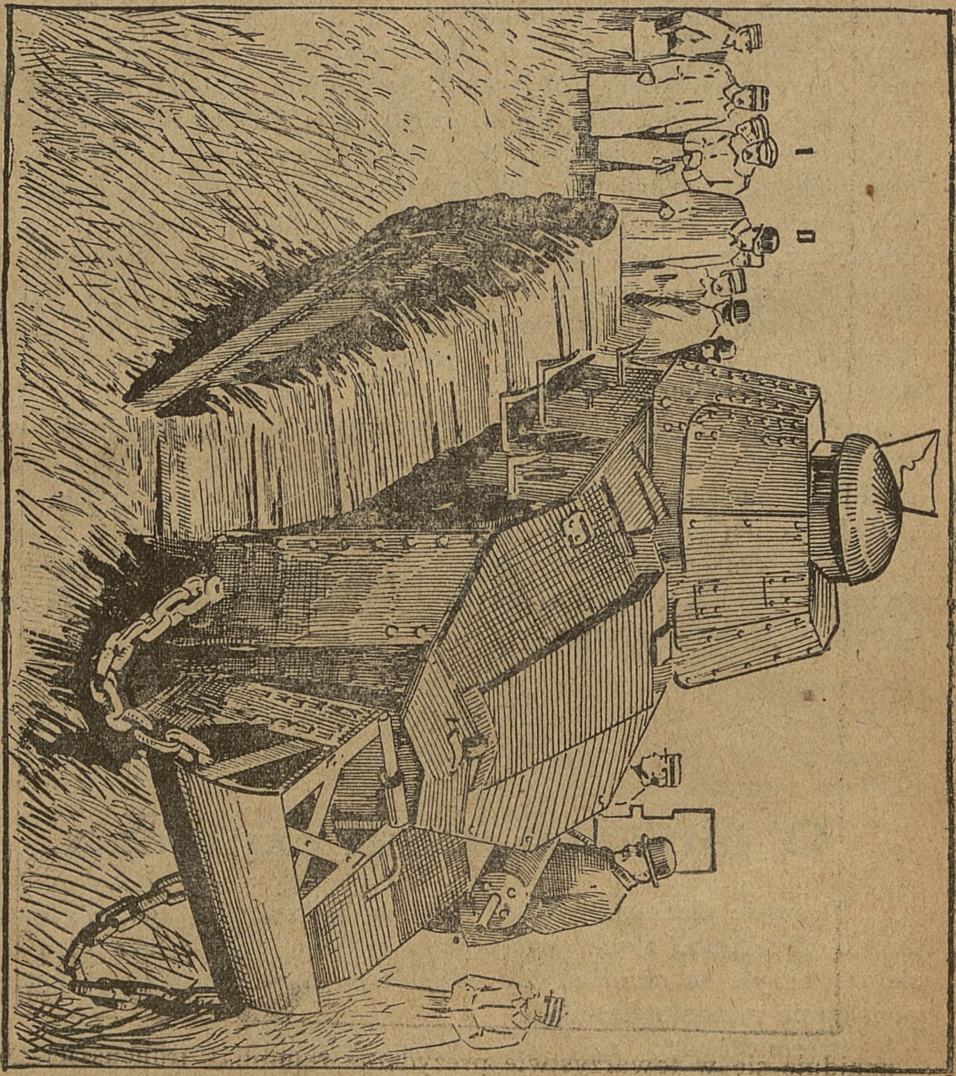
O tankach czyli czołgach.

W czasie niedawnej wojny światowej walczono zupełnie inaczej, aniżeli przedtem. Dwie armje stały prawie nieruchomo naprzeciw siebie, ukryte w okopach za rozmaitemi przeszkodami i walczyły podstępnie rozmaitą bronią.

Przemyśliwano nad tem, ażeby wynaleźć przyrząd zaczepny, który poruszałby się po nierównych terenach, rozbijał przeszkody i opierał się skutecznie ogniowi karabinów maszynowych, niszczył okopy i umożliwił dostanie się do nieprzyjaciela.

Broń taką wynaleźli Anglicy i zastosowali ją po raz pierwszy w ciężkich walkach w północnej Francji nad rzeką Sommą. Nie-

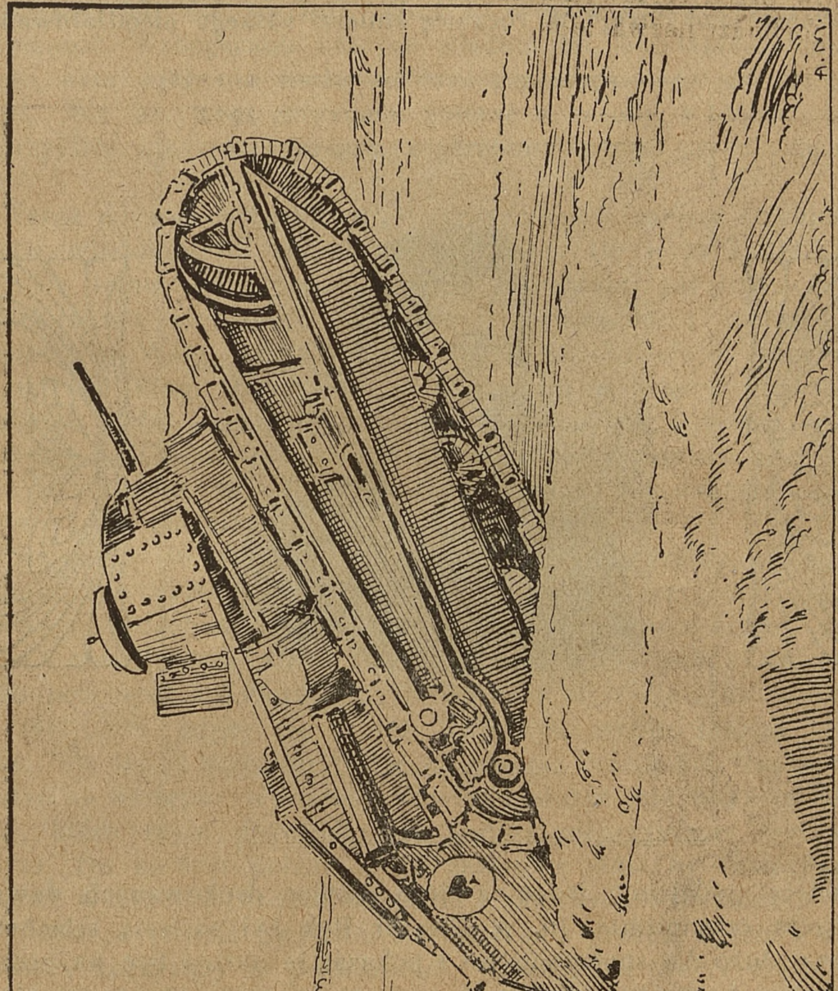
słusznie nazwali ją tankiem. Tank bowiem znaczy tylko zbiornik (rezerwoar). W dużych skrzyniach metalowych chowali Anglicy części czołgów przed ciekawymi, aż zmontowali je i wprowadzili do walki. Stąd pochodzi nazwa tank.



Marszalek Józef Piłsudski ogląda olbrzymi czołg w towarzystwie prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej i świty.

Druga nazwa caterpillar (czytaj keterpiler) jest odpowiedniejsza, bo znaczy „gąsienica", bowiem czołga się jak gąsienica. Polska nazwa czołg jest dobrze dobrana.

Na rycinach naszych widzimy dwa okazy czołgów. Figura 1. przedstawia olbrzymi czołg francuski. W grupie widzów na obrazku poznajecie zapewne ukochanego Marszałka Józefa Piłsudskiego, który



Czołg, który może pokonać wielką nierówność terenu.

znajduje się w towarzystwie prezydenta republiki francuskiej, wodza naczelnego i generałów armji francuskiej.

Na rycinie 2. widać czołg olbrzymi innego typu, który może pokonać wielką nierówność terenu.

Dr. Eleazar Byk.

Bł. p. Dr. Eleazar Byk był redaktorem Naszej Jutrzenki, serdecznie kochał dziatwę i pisywał dla niej piękne listy, drukowane w Jutrzence, jako „Stryj“. W rocznicę śmierci naszego nieodżałowanego



przyjaciela podajemy jeden z jego listów drukowanych dawniej w naszem czasopiśmie. Bł. p. Eleazar Byk był postacią szlachetną, pracował dużo dla społeczeństwa i pokazał, że można być najlepszym obywatelem i patrjotą polskim, a zarazem wiernym synem Izraela.

Dr. E.. BYK.

List od Stryja.

Kochane dziatki!

Niedawno otrzymałyście wykazy not za pierwsze półrocze bieżącego roku szkolnego. Nie wątpię na chwilę, że się wszystkie chętnie i pilnie do nauki przykładacie, by jak najwięcej poznać rzeczy

pięknych i ciekawych. Czynicie to tem chętniej, że i nauczyciele lub nauczycielki i książki Wasze już same potrafią Was do tego zachęcić, a nie dopiero nota na szkolnem świadectwie. Boć nie dla świadectwa się uczymy, ani dla uznania, choć to ostatnie sprawia nam wielką przyjemność. Wzbogacanie naszych wiadomości, jako takiego majątku, którego nam nikt nie może odebrać przemocą -- to jest cel nauki Waszej. Wy już teraz zaczynacie zbierać te zasoby, z których żywić się przyjdzie umysłom, duszom i sercom Waszym przez całe życie długie.

Teraz właśnie w młodości jest czas najsposobniejszy do zbierania bogactw wiadomości i wiedzy przez naukę. Bo teraz każde z Was oddać się temu może całem sercem, całą duszą, gdy Rodzice Wasi i Opiekunowie zaopatrują Was wedle swoich sił i środków we wszystko, co Wam jest potrzebne. Gdy dorośniecie i sami o to wszystko co Wam do życia jest konieczne, a więc o utrzymanie, mieszkanie odzież i t. p. będziecie musieli się starać i troszczyć, wtedy już nie będzie czasu na uzupełnianie braków wykształcenia. Wszak znacie przysłowie, że czego się Jaś za młodu nie nauczył, tego się Jan na starość już nie nauczy.

Nie znaczy to, by się człowiek, skoro ukończy szkoły, już niczego się nie uczył. Przeciwnie; każdy z nas ciągle się uczy; uczy się jeno odmiennym sposobem od Was. Nie w szkole spokojnie często, wśród radości i zadowolenia, ale w twardych doświadczeniach życia, nieraz bardzo bolesnych i dotkliwych. Ileż to razy słyszycie z ust starszych osób żal: „Ach, gdyby się to lub owo było zrobiło inaczej, byłoby dobrze lub lepiej wypadło!“ Ale na ten raz przepadło. Nauka może posłużyć na następny wypadek. Powinna służyć nie tylko tej jednej osobie, która takie doświadczenie zrobiła nieprzyjemne, ale także i innym. Bo na tem polega życie zbiorowe ludzi, by nawzajem się wspierali w pracy i chronili od szkód i smutnych doświadczeń

I dlatego ja dziś zwracam się do Was z prośbą, byście z całem zaufaniem korzystały z doświadczeń starszego i uczyły się nie dla dobrych wykazów szkolnych, ale dla mnożenia bogactw duszy Waszej i serc Waszych.

Wiem, że list dzisiejszy nie jest taki zajmujący, jakbyście sobie tego życzyły. Ale mimo to proszę Was, byście go uważnie przeczytały, pomyślały nad nim, a zobaczycie, że Wam w nim dobrze radzi i życzy — jak zawsze Wasz Stryj.

F. Lazarusówna.

Buciki.

W domu Antosi była bieda, ale jeden nie chciał się przyznać przed drugim, że mu jest ciężko, więc tam zawsze śpiewano.

Raz jednak przebrała się miara smutku i matka powiedziała do ojca:

— Mróz siarczysty na dworze, a my jesteśmy bez bucików.

Antosia kładła się zawsze wcześniej, bo miała rano iść do szkoły i teraz, leżąc zakryta kołdrą i już z przymkniętemi oczami słyszała w pół śnie tę rozmowę rodziców.

Nie była już dzieckiem, chodziła do siódmej klasy i brała udział w trosce domu.

Myślała długo, jakby złemu zapobiec, lecz zło wydało jej się bez wyjścia. Nikt z rodziców nie widział, jak łzy rzęsiste stoczyły się po jej twarzy, a w końcu nie będąc w stanie ukoić własnego żalu, zerwała się z łóżka, padła matce w ramiona i poczęła ją ściskać.

— Antosiu, co ci Antosiu?

Nic, nic zupełnie, to był tylko dowód współbrzmienia

Położyły się, i usnęły razem. Jakże dobrzeby było pomimo mrozu, jak bardzo czułyby się szczęśliwe, gdyby nie te buciki! Właściwie Antosia już przywykła do tego. Każdej zimy powtarzało się w domu to samo. Znała dobrze to uczucie niemocy, gdy przez wielką dziurę w podeszwie, prawie do samej nogi wtłaczał się śnieg ubity, a co gorzej woda lub błoto. W całem ciele jest ciepło, miło, przyjemnie, a w nogach mokro.

— Eh co — mówiła sobie do tego Antosia — lepiej zaśpiewaj!— I śpiewała.

Teraz tuliła się dziewczynka do mamy, a mama jej mówiła ze łzami, że jeszcze nigdy, ona Antosia nie miała swoich własnych bucików. Miała tylko stare, zazwyczaj krzywe albo podarte, które jej ktoś darował.

— Eh co! — powiedziała znowu Antosia, — lepiej śpiewajmy — i zaśpiewały obie Najpierw to była bardzo skoczna piosenka, potem marsz jakiś, a kołysanka w końcu. Tempo, z któremi śpiewały tę kołysankę było coraz wolniejsze, piosnka cichła i cichła, aż obydwie usnęły. We śnie zdawało się Antosi, że jest królewną i że ma moc bucików. Leżały one wokół pokoju na aksamitnych poduszkach a wszystkie były całe i śliczne. Jedne były złocone, inne ze srebra, moc ze skóry albo z atłasu, a były także i z cukierków. Trzy razy na dzień klękały przed nią panny służebne i przebierały jej te buciki.

— Mamo, mamo! — wołała każdym razem Antosia i biec chciała do ukochanej mamusi, aby jej to cudo pokazać. Ale panny służebne powstrzymywały ją od szukania matki, bo etykieta dworska tego zabrania, aby córka, królewna, nudziła królową panią.

Pewnego razu, właśnie wtedy, gdy na nóżki Antosi włożono śliczne buciczki z blado różowego lukru, — dziewczynka uciekła pannom służebnym i swoim wychowawczyniom i biegła tak długo po cudownym pałacu, aż trafiła do matki. Obie ucieszyły się sobą nad wszelki opis i padły sobie w ramiona.

— Patrz na moje buciki — rzekła Antosia, one wcale nie mają dziury i krzywe nie są, szewc-cukiernik zr bił mi je na miarę. I musiała zdjąć pantofelki i pokazać je mamie, a mama bardzo chwaliła dobre zelówki z cukru. Po chwili jednak zajrzała jej prosto w oczy i zapytała:

— Czy ty Antosiu jeszcze śpiewasz?

— Nie — powiedziała Antosia — jest mi za tobą tęskno i to mi stokroć bardziej dokucza od dziurawych bucików.

Wtedy mamusia zdjęła swoje pantofle z mchu zielonego, które były tak ciepłe, jak wata i na których siedziały świętojańskie robaczki i powiedziała do swojej córki:

— Popatrz co noszę i odsłoniła przytem nóżki białe, jak alabaster, ubrane w cienkie pończochy, które tkały pająki.

— Z czego masz taką piękną nogę? — zapytała Antosia, a mama tak się spłoniła, jak gdyby róża i zwiesiwszy głowę na piersi, rzekła półgłosem:

— To jest z próżniactwa. Ciche i wstydliwe wyznanie uradowało dziecko:

— Ty nareszcie próżnujesz! Już nie roznosisz bułek od świtu do nocy bez względu na to czy mróz trzaska, czy też burza szaleje! Mamo, kochana mamo, czy ci z tem dobrze i czy śpiewasz?

— Nie — odrzekła królowa — ja nie umiem próżnować. 100 dam dworskich bez ustanku w oczy mi patrzy i gdy chcę coś zrobić, one to robią za mnie. Dawniej, gdy byłam roznosicielką chleba miałam po co wstać rano i miałam ciebie, o którą się trzeba troszczyć. Przytem były także inne radości Na 10 sprzedanych bochenków, jedną bułkę darowywałam biednym i ta bułka była mi dumą, szczęściem, celem i chlubą. Teraz nie wolno mi darowywać moich pałaców, a gdybym je darowała, mniej bym dała, niż wtedy, bo tak wielkim jest mój majątek. Brak mi pracy i brak wolności.

— I już nigdy nie śpiewasz, nigdy?

Dziecko — odrzekła na to królowa — jakże mi śpiewać, gdy już nie walczę sama o byt dla swoich?

— Mamo, mateńko, wróćmy! Znowu padły sobie w ramiona i poczęły cichutko śpiewać. Pieśń ta uniosła je daleko za góry i powróciła w kraj rzeczywisty na padół nędzy, której hasłem jest praca.

Antosia obudziła się pierwsza, pochyliła ku ziemi i oczy jej padły odrazu na dwie pary bucików. Wielkość ich była równa tylko matczyne miały ogromne dziury w podeszwie i to całkiem na wylot. Na zegarze była już siódma, a matka jej jeszcze spała. Dziewczynka zerwała się pośpiesznie, uczesała, umyła i włożyła na nogi tę jej gorsze, te dziurawe buciki. Potem wyrwała kartkę z zeszytu i napisała na niej starannie:

„Mamusiu, śpiewaj! Kartkę włożyła do własnego bucika, który stał koło łóżka i cicho, by nie zbudzić nikogo, wysunęła się z izby. Mróz był siarczysty. Antosia szła do kochanej szkoły, stąpając po zimnym śniegu, i długo nad tem myślała, że walczyć samemu o byt dla swoich i nie tęsknić za nikim jest większem szczęściem, niż mieć całe buciki.

Smutna podróż.

Obrazek z życia.

Gdy miałam 10 lat ja i moja rodzina wybieraliśmy się do Ameryki. Brakło nam jednak jednej karty okrętowej więc zatrzymano nas w Toruniu. Nikogo tam nie było tylko sami biedni i my. Było tam z nami dużo małych dzieci i wszystkie płakały; nie było można na to patrzeć. Matki rozpaczały i były całkiem bezradne bo dzieciom było naprawdę źle i starsze nie przestawały pytać:

— Kiedy będziemy u tatusia?

Byliśmy bardzo długo w Toruniu ale nie pamiętam ile dni. Okręt odpływał za okrętem i ludzie się zmieniali, a my siedzieliśmy na miejscu i nie mogliśmy sobie poradzić bez tej jednej karty okrętowej. Ktoś musiał zostać, ale kto?

Tatuś musiał pojechać, bo to on miał w Ameryce wyżywić mamę i dzieci. Mama musiała pojechać, bo któż jak nie ona miała się zająć domem. Z naszych dzieci tylko ja jedna byłam odważną i powiedziałam, że zostanę sama, bo ani moi starsi bracia, ani siostry nie chcieli.

O trzeciej w nocy wróciłam bez opieki do Warszawy i zaszłam do cioci. Ciocia trzymała mnie dwa lata, ale potem nastały coraz gorsze i gorsze czasy i oddano mnie do internatu, bo ciocia nie mogła mnie już wyżywić. W internacie było mi najpierw bardzo źle, bo nie umiałam żyć w takim gwarze, ale potem przyzwyczaiłam się, gwar mnie nie razi, a gdy jestem sama jest mi smutno.

Teraz, gdy się wojna skończyła, dostałam list od rodziców z Nowego Jorku i jadę do nich.

Dziękuję Ci internacie, żeś mnie przygarnął, jestem ci za to bardzo wdzięczna.

Twoja wychowanica

Rózia Tatar.



Szem — Tob.

Po - lon - ja.

Legenda żydowska.

Od niepamiętnych czasów mieszkali Żydzi w krajach Europy zachodniej pośród Teutonów, Celtów, Gotów i wielu innych ludów, zamieszkujących rozległe obszary od Atlantyku do Alp i Karpat. Przybyli oni tutaj jeszcze za Salomona z Fenicjanami, i zakładali wszędzie kolonje. — Wszędzie zajmowali się rolnictwem i chowem bydła; współdziałali w zakładaniu miast. Prowadzili również ożywiony handel i trudnili się pożytecznem rękodziełem.

Minęły długie wieki — Żydzi dzielili losy swoich współobywateli w doli i niedoli. Około IX wieku po Chr. nawracają się owe ludy pogańskie na wiarę chrześcijańską. Kapłani pogańscy, zagrożeni w swoim bycie, podjudzali wtedy ciemne tłumy przeciw chrześcijanom. Żydzi znaleźli się wtedy pośrodku między walczącymi na życie i śmierć dwoma światami — Poganie podejrzywając ich, że sprzyjają chrześcijanom, obwiniali ich o zdradę i mścili się srogo.

Nowonawróceni chrześcijanie uważali ich także za swoich przeciwników. Wtedy zagrożeni ze wszystkich stron, Żydzi zaczęli szukać bezpiecznego miejsca pobytu.

Wzrok swój skierowali na wschód, gdzie rozlegała się ziemia Lechitów i Polan Mieszkańcy tej ziemi byli jeszcze poganami, czcili Światowida, Perkuna i Marzannę. Znani byli ze swojej dobroduszności i gościnności. Sławne było imię Leszka Chrobrego księcia Lechitów. Był on postrachem wrogów i opiekunem uciśnionych.

Żydzi wysłali więc poselstwo do Leszka z prośbą, aby im pozwolił osiedlić się w państwie. Starszyzna żydowska udała się do Gniezna, stolicy Lechitów. Książę przyjął poselstwo na zamku, siedząc na wspaniałym tronie, otoczony dworzanami i możnymi swego państwa. Starszyzna żydowska przedstawiła monarsze smutne położenie swego ludu i prosiła o przytułek i schronienie. Książę wzruszony niedolą prześladowanego ludu i chcąc poznać zasady jego wiary, zadawał następujące pytania:

1. Dlaczego krzywdzą was wasi ziomkowie?

Odpowiedź: Za naszą świętą wiarę nienawidzą nas; nic pozatem zarzucić nam nie można.

2. Jaką wyznajecie wiarę?

Odpowiedź: Wierzymy w jedynego Boga, Stwórcy wszystkiego.

3. Co myślą o duszy ludzkiej?

Odpowiedź: Każdy człowiek ma nieśmiertelną duszę, którą go obdarzył Wiekuisty Pan.

4. A jeśli kto inaczej wierzy, niźli wy, czy pomimo to jest waszym bliźnim, czy uważacie go za równego sobie?

Odpowiedź: Tora (Zakon) nasza nakazuje nam: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego (III Ks. M. 19). Każdy człowiek jest naszym bliźnim. Wszyscy bowiem pochodzimy od jednego ojca i od tej samej matki, jesteśmy przeto równymi braćmi“.

5. A gdy ów człowiek nie uznaje waszych przepisów i obyczajów?

Odpowiedź: „Tylko sprawy ludzkie należą do człowieka, a reszta pozostawiona najmiłosierniejszemu Bogu.

6) Jak obchodziliście się z obcymi i innowiercami?

Odpowiedź: Tak, jak tego nakazuje ludzkość i Zakon Boży.

7. Ciekawy jestem wiedzieć, co wam przykazuje wasz Zakon?

Posłuchaj miłościwy Panie, co napisane jest w naszem piśmie. Obcego i cudzoziemca nie będziesz krzywdził, bo cudzoziemcami byliście w Egipcie. (II Ks. M. 22). Gdy zobaczysz wroga swego w potrzebie, pospiesz mu z pomocą (II. Ks. M. w 4 i 5). Gdy zamieszka obcy, innowierca w waszym kraju, nie uciskajcie go. Równy wam ma być każdy cudzoziemiec. Kochaj obcego, jak siebie samego, bo sami byliście przychodniami w Egipcie. (II. Ks. M. 19). Pan Bóg jest wielki potężny i możny, nie zważa na dostojeństwo człowieka, nie przyjmuje przekupstwa. Broni sieroty i wdowy, miłuje obcego i przychodnia, obdarzając go chlebem i odzieniem (V. Ks M. 10) Jedna ustawa i równe prawa dla wszystkich, dla obywateli i dla obcych mieszkających na waszej ziemi (Ks. M. 16).

Słowa te przyjął Leszek z najwyższem zadowoleniem i oświadczył poselstwu, że chce sprawę tę przedstawić swoim arcykapłanom i starostom.

Kazał zgłosić się poselstwu za trzy dni po odpowiedź: Książę zaraz zwołał Wielką Radę do bożnicy (tak zwano świątynię u pogan) i przedstawił prośbę Żydów.

I sprawił Pan, iż znaleźli łaskę w oczach księcia i jego możnych. Po długiej i poważnej naradzie postanowili udzielić uciśnionym przytułku na ziemi lechickiej.

Następnie przyjął książę miłościwie poselstwo żydowskie i upewnił je, że rad widzieć będzie plemię izraelskie w swojem państwie.

Wrota kraju stoją dla niego otworem i Żydzi mogą się osiedlać po całej jego ziemi, przebywać ją wzdłuż i wszerz, służąc Bogu, wedle nakazów ich Zakonu. Pozwala im **uprawiać rolę**, jak to dotychczas było ich zajęciem głównem i również rękodzielnem zajmować się zatrudnieniem.

Starszyzna żydowska rzuciła się do nóg szlachetnego władcy i ze łzami w oczach dziękowała mu za udzieloną im gościnność. Pośpieszyła potem do swoich wyznawców i przyniosła im wieść radosną, o szczęśliwym wyniku ich poselstwa

Niebawem przeniosło się mnogo rodzin żydowskich wraz z ich dobytkiem z krajów zachodnich do ziemi lechickiej. Tutaj patrzano się na nich z początku ze zdziwieniem, jak na przychodni z dalekich stron, różniących się obyczajami, mową i wiarą od tubylców. Jednak pożyteczna praca, uprzejme postępowanie i uczciwe współżycie Żydów, podobało się wszystkim i **zjednała im miłą gościnę**.

W nowej ojczyźnie zabrali się Żydzi do pracy na roli i tworzyli liczne osady żydowskich kmieci. Zamieszkali również w miastach i trudnili się wszelakiem rzemiosłem i handlem.

I Pan zesłał im swoje błogosławieństwo i ziemia lechicka, którą uprawiali wydała im plon stokrotny. Nowi przybysze rozpościerali się coraz dalej w głąb kraju. I stało się, że gdy przybyli do ziemi na wschód słońca, natrafili na prastary las. Rosły tam wiekowe dęby, które koronami sięgały aż hen ku niebu. Na tych olbrzymich drzewach były wyryte słowa Talmudu. Na każdym dębie jeden rozdział prawa żydowskiego: Miszna i Gemara. — Opowiadają, że ten las istnieje do dnia dzisiejszego niedaleko Lublina.

Poznali tedy nowi przychodnie, że przybyli także do dawnych siedzib. Mieszkali tam już dawniej ich bracia, którzy przedtem przybyli od Chazarji, gdzie może mieszkali potomkowie 10 zaginionych pokoleń izraelskich i od dawna pielęgnowali nauki Boże, studjowali Torę i Talmud. Żydzi nazywali ten kraj przeto „Polonja“ (Po-lon-jah) to znaczy, tutaj przebywa Bóg, tutaj zajmują się nauką bożą i tutaj obdarzył Pan wszystkich mieszkańców ziemi tej swojem błogosławieństwem.

Stąd według podania nazywa się ta ziemia dotychczas Polonja— Polska — a jej mieszkańcy — Polakami. I długo sprzyjało szczęście Żydom w Polsce; pędzili tutaj żywot spokojny, uprawiając glebę urodzajną i trudniąc się pracą pożyteczną.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Tak nam to przekazali nasi przodkowie i tak to jest napisane w starych księgach żydowskich.

Bajka o złotej sarence.

Michałek i Marysia byli bardzo biedni. Nie mieli ani ojca ani matki, a niedobra ciotka wyrzuciła sieroty z domu i kazała im iść w świat. Poszły tedy oba biedactwa, gdzie ich oczy poniosą. Idą już, idą bardzo długo, aż ujrzeli małą chatkę na skraju lasu. Zmrok już zapadał, więc zapukali do okna. A tam mieszkała stara, bardzo niedobra baba, zupełnie podobna do tej czarownicy, u której byli Jaś i Małgosia.

— Czego tu chcecie, dzieciska? zakrzeczała stara wiedźma.

— Prosimy o nocleg, a jutro pójdziemy dalej — odpowiedział nieśmiało Michałek.

— No to kładźcie się u mnie spać, ale cicho mi być, bo jakby przyszedł mój małżonek, to was żywcem pożre.

Ładna historja! pomyślał Michałek i schowali się oboje z Marynią do wielkiej beczki na kapustę. Za chwilę usłyszeli ciężkie kroki. Mąż starej wiedźmy przyszedł do domu, ale na szczęście ich nie spostrzegł. I znowu sobie precz poszedł.

— Za to, że wam pozwoliłam przenocować — powiedziała naza-

jutrz stara wiedźma — musicie pozamiatać w mojem mieszkaniu. To rzekłszy, poszła do miasta. A było tam razem aż dwanaście małych i wielkich pokoi. Michałek ujął w garść jedną miotłę, Maryśka drugą i zamiatali, co się zmieści.

W tem patrzą, a jeden pokój zamknięty na klucz. Co też tam może być? pomyślała Maryśka i przestała zamiatać z wielkiej ciekawości.

Dlaczego dwunaste drzwi są zamknięte? Aha! zaglądniemy przez dziurkę od klucza. I zaglądnęli! Michałek aż skoczył z zadziwienia.

Wiecie, co było w dwunastym pokoju? Na środku stała śliczna złocista sarenka do złotego wózka zaprzężona.

— Wiesz ty co Maryśka? Po co właściwie tej starej czarownicy złotego wózeczka i złocistej sarenki? Nam przydadzą się lepiej. Siadajmy i jazda!

I pojechali. Ba, ale po drodze przekonują się, że ta sarenka, to jakaś dziwna istota. Umie gadać ludzkim głosem i ma różne inne czarodziejskie własności. Rozumie język drzew, kwiatów i zwierząt, a wszyscy z nią rozmawiają. Przejeżdżali właśnie koło wielkiego pieca piekarskiego, gdy piec zaczął do nich mówić: „Bierzcie chleb, bierzcie chleb"! Maryśka pobiegła co żywo i przyniosła całe naręcze świeżutkiego chlebusia. Pojechali dalej, nie wiedząc, że przy drodze stoi ogromna grusza. A w tem gruszka do nich: „Rwijcie gruszki, rwijcie gruszki!" I to nie bylejakie, ale przepyszne gruszeczki! Jaś naładował do złotego wózka, co się tylko dało i powędrowali dalej.

Tymczasem stary ludożerca i jego żona spostrzegli, że brak złotego wózka i złocistej sarenki. Strach powiedzieć, co tam się działo, tak głośno krzyczeli i odgrażali się. Bo złoty wózek i sarenka, to było ich całe bogactwo i dużo już worków pieniędzy uskładali dzięki czarodziejskiej sarence.

Dalej! naprzód! krzyczał ludożerca, niech ich tylko złapię, a zaraz zjem obydwoje: Maryśkę na podwieczorek, Michałka na kwaśno z buraczkami na kolację! I polecieli w pogoń za sierotami. Lecą, lecą, pytają się wszystkich, czy nie widzieli złotego wózka i złocistej sarneczki, aż wreszcie dopytali się i dogonili.

Stara wiedźma przynagliła kroku już była bardzo blisko sierotek. Boże, co teraz będzie? Michałka zgotuje na kwaśno z buraczkami. Wtedy czarodziejska sarenka uratowała przestraszone dzieci. Wyrzekła jakieś słowa zaklęcia i zaraz się wszyscy zamienili. Maryśka stała się różą, Michałek cierniem, sarenka liściem, a złoty wózek gałązką.

Przybiegła zdyszana wiedźma ze swym mężem. Patrzą, a tu rośnie krzak róży. Więc polecieli dalej. Ale nie dali za wygraną i nazajutrz znowu szukają zbiegów.

Tymczasem, sarenka wyrzekła znowu słowa zaklęcia, przywróciła wszystkim dawną postać i pojechali dalej.

I znowu ludożerca dopadł ich śladów, i znowu stara wiedźma przyśpieszyła kroku, by schwycić Michałka, gdy wtem ujrzeli ogromny staw, na którym pływało całe stado dzikich kaczek.

Wtedy sarenka zawołała.

Kaczki, kaczki płyńcie tu!
Mostek zróbcie nam co tchu!

Kaczki usłyszawszy to, zbiły się w jedną gromadę i zrobiły ze siebie kładkę, po której złocisty wózeczek spokojnie przejechał.

Cóż kiedy ludożerca z wiedźmą widział to i słyszał, więc zaraz także powtórzył:

Kaczki, kaczki płyńcie tu!
Mostek zróbcie mi co tchu!

znowu kaczki zbiły się w gromadę; uradowany olbrzym wszedł na kaczy most, gdy w tem — na środku stawu, kaczki zaczęły krzyczeć; kwa! kwa! kwa! rozbiegły się na wszystkie strony, ludożerca z żoną wpadli do wody i utonęli.

A Michałek i Marynia wyrośli na porządnych ludzi, mieli wiele pieniędzy i czynili dużo dobrego na świecie.



Historja o Janku, który się kręcił.

Straszny był kręciel ten Janek:
Ciągle się czepiał furmanek.
Ujrzy powóz, czy dorożkę,
Musi wneł pojeździć troszkę,
A nareszcie, swym zwyczajem,
Za każdym gonił tramwajem.

Raz się przeląkł konduktora,
Bo mu ten powiedział „fora“...;

Gdy zeskoczył, „gwałtu“ — woła,
Bowiem dostał się pod koła.
I — jak to bywa najczęściej —
Rozleciał się na dwie części.
Patrzy Janek... Boże drogi!
Gdzie się podział brzuch i nogi?
Nadjechało Pogotowie,
Biorą Janka po połowie.
Żebyś nie wyglądał brzydko,
To cię zeszyjemy nitką.
Nie kręć się — powiada — lekarz —
Wciąż mi z pod igły uciekasz!
Lecz Janek się kręcił dalej,
Gdy go nitką zeszywali,
I z tego właśnie powodu,
Nos ma z tyłu, pięty z przodu.

B. H.

Oswojone rybki.

Mówi się: głupi jak ryba, ale jakże możemy coś wiedzieć o inteligencji ryb, kiedy one nam dotąd wcale zwierzeń nie robiły? Uczeni badacze obserwując świat podwodny doszli do przekonania, że ryby mają swój rybi rozsądek i pamięć, a nawet w pewnych wypadkach umieją okazać sympatję lub antypatję. Oto kilka przykładów:

Pewien ogromnie cierpliwy Anglik oswoił karpia do tego stopnia, że ten przychodził mu do ręki po pożywienie. Doszło do tego, że karp wypływał o zwykłej godzinie i czekał na pana, jeśli ten się spóźnił. Po kilku miesiącach tej szczególnej znajomości, pan dostał silnego reumatyzmu. Nie mógł się schylać, by podać w wodzie jeść swojej rybce, przyjaciółce. Obmyślił więc nowy sposób. Do patyka, uczepił całkiem tępy haczyk i puścił w wodę. Karp uchwycił haczyk, pan podniósł go lekko i położył na ziemi. Tutaj rybka dostała śniadanie i w ten sam sposób powróciła do wody. Przez kilka miesięcy powtarzał uczony swoją sztukę, a karp nie okazywał żadnej bojaźni.

Jeszcze ciekawszy przykład opowiada inny uczony. Oto zobaczył na powierzchni stawu szczupaka, pływającego brzuchem do góry,

a mającego dużą ranę na głowie. Uderzył się widocznie o kamień, goniąc za zdobyczą. Uczony wyjął szczupaka zrobił mu opatrunek, włożył napowrót do wody, gdzie zwierzę prędko wyzdrowiało. Od tego czasu, ile razy uczony zjawiał się nad wodą, szczupak podpływał do brzegu i dał się brać do ręki.



Z listów do „Jutrzenki".

Kochana, Droga dawno niewidziana Jutrzenko!

Nie możesz sobie wyobrazić, jak bardzo się ucieszyłam, zobaczywszy Cię niespodzianie u mnie w pokoju na stole. Z początku myślałam, żę jakiś stary numer zaplątał się między moje książki, tymczasem to najprawdziwszy „nowy" numer.

Dawno, dawno, już nie miałam Cię u siebie! Teraz patrząc na mały zeszycik leżący przedemną przypominają mi się dawne czasy, kiedyto mała Lincia (to niby ja) siadała do stołu i pod dyktandem mamusi pisała list do Jutrzenki. Minęły te czasy! Dzisiaj jestem uczenicą VIII klasy gimnazjalnej. Matura na karku! Br!!.. Jaka to straszna pani! Wyobrażam sobie ją strasznie wysoką, chudą, z binoklami na spiczastym nosie! Mrowie mnie przebiega.

— Ale, co tam, nie taki djabeł straszny, jak go malują!

Tymczasem widzę z radością tesame nazwiska autorów na szpaltach Twoich. Jest i pani Lazarusówna, która napisała „Maskaradę". Tylko nigdy nie przeczytamy artykułu naszego drogiego, niezapomnianego Stryja bł. p. dra Byka.

List mój dzisiejszy staje się przydługi, dlatego kończę tem, że nie wycinam kuponu z zagadek, bo szkoda mi zepsuć opowiadanie, które jest na odwrotnej stronie.

Teraz pozdrawiam Cię Jutrzenko

Twoja bardzo dawna czytelniczka

Linetta.

Zabawa towarzyska.

TRZY LITERY.

Bardzo wesołą może być zabawa w „trzy litery“. Jest ona bardzo prosta, nie wymaga wiele uczestników, ani też wiele namysłu. Oznajmiasz jednej osobie w towarzystwie, że chcesz jej zrobić piękny podarunek, a mianowicie: złotą szkatułkę, w której są trzy złote litery. Pierwszą z tych liter jest C, drugą P, trzecią G.

Teraz zagadnij, co zapytany zrobi z temi literami np. tak:

Co zrobisz z literą C?

Wyrzucę ją przez okno.

Co zrobisz z literą P?

Pocałuję ją.

A z literą G?

Pójdę z nią na spacer.

Teraz musisz wyjawić, co litery oznaczały. Jeżeli np. pomyślałeś że C = ciocia, P = piesek, G = gruszka, wówczas śmiech ogólny powstanie w pokoju. Bo wyniknie stąd, że ciocię trzeba wyrzucić przez okno, pieska pocałować, a z gruszką pójść na spacer. Rzecz jasna, że kombinacje mogą być najrozmaitsze.

ZAGADKI NOWE.

(Ułożył J. Steinbach)

Szarada żartobliwa.

Niema mnie we Lwowie, tylko w Warszawie,
Nie znajdziesz mnie w sklepie, tylko na wystawie.
Niema mnie w stołeczku, tylko w kanapie,
Niema mnie w zeszycie, tylko na mapie,
Nie jestem na wozie tylko w karecie. —
Pomyślcie dłużej, a ręczę, że zgadniecie.

(To nie jest ani człowiek, ani zwierzę, ani roślina, ani rzecz!)

Bilety wizytowe.

Ida Korman — Mr. I. Stein

Teodor Rak — Karol Pinas

Ułożyć z liter zawartych w imionach i nazwiskach osób ich zawody.

Program kinowy do zagadek.

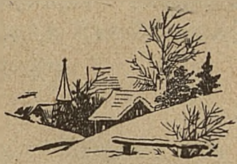
KINO „SWOD“

DAMA PIKOWA

i kom. p. t.

Edek płonie.

Ułożyć litery, umieszczone w programie tak, ażeby utworzyły znane przysłowie, zaczynające się od słów: „Kto pod...“ Podać ile liter zostaje bez użytku.



Rozwiązanie zagadek z numeru grudniowego 1928.

Szarada: w-o j e w o d a. **„Pytania żartobliwe;** 1. z w i e r z ę, 2. w l u s t r z e. 3. p r z y n a r y s o w a n y m, 4. l i t e r a m“.

T r a f n e r o z w i ą z a n i a z a g a d e k n a d e s ł a l i:

Starkówna Berta, Sobel Henryk, Auerbahnówna Anna, Waldmanówna Olga, Lehrfeld Ignacy, Lapter Jakób, Kornweitz Szymon, Padwe Beno, Kohl Salo, Goldberg Olga, Bäckerman Szymon, Zofja Lehrerówna, Reiman Szymon, Tadanier Szymon, Steinbach Jakób, Linetta Przyjaciółka Jutrzenki, Lublin Abraham, Grüss Emanuel, Hammer Mojżesz, Horowitz Mojżesz, Nick Józef, Gratter Maks, Gabel Józef, Flaster Jonas, Trachtenberg Rafael, Eugelberg Feiwel, Reizes Tobias, Sigal Wolf, Gold Jakób, Kurz Mendel, Indek Markus, Karg M, Kanner Markus, Sperber Jechiel, Leitman Maurycy, Motler Wolf, Blaustein Moryc, Lubelski Marton, Mund Maurycy, Bombach Izak, Alfred Goldstaub, Langer Samuel, Brüller Natan, Kitschales Chaim, Goldstaub Aleksander, Buchholz Salomon, Arnold Józef, Friedman Izydor, Sobel Pinkas, Kirschner Naftali, Reder Oswald, Fühl Markus, Kanner Izydor, Berliner Benjamin, Seibel Józef, Lekar E., Pordes Natan, Gelles Ignacy, Margules Ignacy, Jitkis Filip, Weinbaum Izrael, Lewander Edmund, Brüll Samuel, Wein Meillech, Glanz Mendel, Mund Dawid, Kram Izrael, Handwerker Jakób, Lepach Izak, Kram Edmund, Karl Samuel, Wasserman Herman, Lewin Samuel, Karol Auerbach, Józef Krischer, Markus Lemmel, Chaim Weiss, Józef Tartakower, Henryk Baum, Mojżesz Pineles, Wolf Krumm, Gelbwachs Emanuel, Zygfryd Bernstein, Tusia Brillówna, Fredek Maibruch, Anna Then, Felicja Knoller, Regina Nachmanówna, Fränklówna Marja.

Poczta Jutrzenki.

Do Linetty we Lwowie. Jutrzenka ucieszyła się niezmiernie Twoim listem Wszyscy w redakcji pamiętamy Cię jako naszą bardzo kochaną czytelniczkę. Do matury życzymy najlepszego powodzenia. Matura nie straszna, wszak tylu ją zdaje corocznie. Tylko dzielnie naprzód! A napisz znowu kiedy do nas!

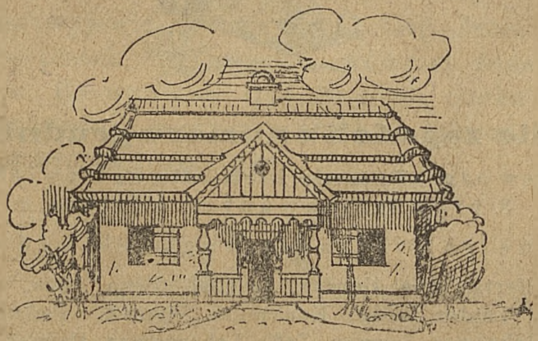
Do Henryka S. w Krakowie. Dziękujemy za życzenie i nadesłane zagadki, wydrukujemy w następnych numerach.

Do „Krwawego Ptaka“ we Lwowie. Cóżto za pseudonim? aż strach przejmuje! Napisz lepsze zagadki, to umieścimy.

Do Julka Wintera w Warszawie. Cieszymy się, że Ci się podoba. Zagadki dobre. Napisz inny artykulik.

Do J. Steinbacha we Lwowie. Dziękujemy za list i za zagadki.

C. d. w następnym numerze.



Warunki Konkursu;

1. W konkursie rozwiązywania zagadek może każdy wziąć udział, kto nadeśle wycięty i wypełniony kupon do zagadek konkursowych „Naszcj Jutrzenki“.

2. Za trafne rozwiązanie zagadek prześle Redakcja bezpłatnie piękny obrazek i wydrukuje nazwisko wysyłającego kupon w następnym numerze.

Trafne rozwiązania w następnym numerze.

KUPON DO ZAGADEK KONKURSOWYCH „NASZEJ JUTRZENKI“.

Imię i nazwisko: ....

miejsce zamieszkania:

ulica i numer domu:

„NASZA JUTRZENKA" jedyne pismo polskie (ilustrowane) dla dzieci i młodzieży żydowskiej.

Numer pojedynczy 30 groszy. — Konto czekowe P. K. O. 149.547.

Telefon 32-31

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Janowska 26.

Prenumerata „Naszej Jutrzenki" wynosi:

półrocznie z przesyłką 2 zł. — — — — — — — — — rocznie 4 zł.

Nowi prenumeratorzy otrzymują oprócz gazetki książeczkę.

Cena ogłoszeń jednorazowo:

cała strona 50 zł., 1/2 strony 25 zł., 1/4 strony 12 zł. 50 gr., 1/8 strony 6 zł. 25 gr.
Opust za 3-krotne ogłoszenie 10%, — za 6-krotne 20%, — za 12-krotne 30%.

Treść numeru: Śnieżka królowa. — Przemówienie do młodzieży. — O tankach. — Dr. Eleazar Byk. — Buciki. — Smutna podróż. — Bajka. — Historja o Janku. — Oswojone rybki. — List. — Zabawa towarzyska. — Zagadki. — Rozwiązania. — Ogłoszenia.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dawid Berlas.

Z drukarni A. Gojawiczyńskiego we Lwowie, ul. Kopernika 20. — Telefon: 28-18.